

# GŁOS WOLNY.

N 164.

Dnia 31<sup>ego</sup> Stycznia 1868.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc, 10<sup>go</sup> 20<sup>go</sup> i 30<sup>go</sup> każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyj d. 4.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Zabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekunów Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

## ROKOSZ PRZECIW ZJEDNOCZENIU.

Najpierwszą wadą rokoshu panów Józefa Kajetana Janowskiego i jego kolegów jest pomyłka w dacie jego podniesienia. Kiedy Emigracja Polska po upadku powstania Listopadowego szukała właściwego gruntu dla swych prac patryotycznych, wytlómaczonemi były wszelkie bujania po teoriach, wszelkie wyścigi o władzę nad Emigracją. Wtenczas mieliśmy gotowe kadry rządów, sejmów, jeneralskich komitetów, zakładowych delegacyi, po nad którymi unosiła się powaga znakomitego księcia dyplomaty, późniejszego króla de facto. Wszystko to razem wzięte dążyło do jednego celu, do niedopuszczenia w Emigracyi stronnictw przez uchwycenie nad nią władzy w imieniu, oczywiście, dobra ogólnego, w imieniu jedności narodowej. Zdawało się wtenczas bardzo naturalnem, że ludzie którzy w kraju zajmowali pierwsze urzędy, znani po wszechnie, waleczni rycerze lub słynni mówcy i pisarze, byli niezbędnymi i gotowymi naczelnikami masy emigracyjnej, złożonej z ludzi bez znaczenia, bez wpływu, bez żadnych tytułów urodzenia lub majątku, a więc przeznaczonych do posłuszeństwa.

Ale pokazało się prędko, że te wszystkie znakomitości rządowe, sejmowe, jeneralskie miały w oczach masy emigracyjnej jeden śmiertelny grzech na sumieniu. Byli to grabarze powstania Listopadowego, a więc pod kłatwą zdrady lub nieudolności. Emigracja nie mogła ich uważać za swoich przewodników; odephnęła ich stanowczo.

Nastąpił drugi okres. Ludzie dobrej wiary ale krótkiego wzroku politycznego, szlacheckich natchnień ale szlacheckich nawykłości, pod formą Zjednoczenia podnieśli na nowo myśl ogarnięcia władzy nad całą Emigracją, uważając ją jako część społeczeństwa polskiego, posiadającą wszystkie warunki normalnego istnienia. W ich rozumieniu Emigracja, w przeważnej większości usposobiona przychylnie do demokracji, powinna się urządzić demokratycznie i służyć za wzór krajowi; a więc wszelkie stronnictwa nie powinny mieć miejsca w jej łonie. Długo trwała ta próba. Zużyto wiele czasu i szczerych chęci bez żadnej dla kraju i dla emigracyi korzyści. I nie widziano że obok tego środkowego macania bez końca, wyrobiły się dwa silne obozy, które w dwóch przeciwnych kierunkach, arystokratycznym i ludowym, doszły do wysokiego stanowiska w sprawie narodowej. Pierwszy skutek powagi do jakiej doszło Towarzystwo Demokratyczne Polskie, ruch 1848 r. rozbił do szczeru wszelkie niedowarzone pretensje Zjednoczenia, które nigdy żadnej władzy nad Emigracją nie miało i mieć nie mogło dla tój prostej przyczyny, że z fałszywego założenia wychodziło.

Pytamy się teraz, czy pp. Józef Kajetan Janowski i jego koledzy chcą na nowo powrócić tego co się już w przeszłości

mylném pokazało. Ludzie się wprawdzie zmienili w znacznej części w Emigracyi, ale sytuacja pozostała ta sama, z tą jeszcze wielką różnicą, że kiedy dawniej myśl ogarnięcia władzy nad całą Emigracją miała takich patronów, jak Czartoryski, Mochnacki, Dwernicki, Lelewel, Zwierkowski, to dzisiaj nieco dziwnie wygląda pod chorągiewką księdza Żulińskiego, J. K. Janowskiego, Wincentego Kostrzewskiego, Antoniego Skotnickiego, Ignacego Wysockiego (Żaczka) i Tytusa Zienkowieca. Ci panowie mogą wiele złego narobić, mogą rozdwoić, zabalamucić terazniejsze usiłowania na drodze organicznej, ale pewno żadnego pożytecznego skutku nie osiągną. Cokolwiek bujna ich imaginacya wynaleźć może, wątpliwości nie ulegnie, że tak nazwana organizacya całego wychodztwa pozostanie bańką mydlaną, jeżeli nie pozyska wyraźnego i dobrowolnego potwierdzenia każdego emigranta, co na jedno wychodzi, że tylko przez stowarzyszenie można wyrobić możebną i pożyteczną jedność w Emigracyi. Nie ten jest Emigrantem Polskim, kto przed knutem moskiewskim schronił się za granicę, ale ten dopiero, kto obowiązki Emigranta Polskiego pojął i na siebie przyjął. Nie dosyć jest powiedzieć, że Rząd Narodowy "ogłosił wolność, równość, wszechwładztwo ogółu, równouprawienie wyznań i narodowości"; i że te wielkie myśli są "zasadniczym prawem Wychodztwa Polskiego"; trzeba jeszcze wiedzieć kto pod sztandarem tych zasad dla przyszłości kraju pracować jest gotów. Stare dążności arystokratyczne, jezuickie i szlacheckie stoją jeszcze pod bronią nie tylko w kraju ale i w emigracyi, i walczą dziś jeszcze przeciwko duchowi postępu i potrzebom ogólnym. Zapytajcie się, co myślą o manifestach Rządu Narodowego Czartoryscy, Zamojscy, Kalinki, ksiądz Jełowicki, "Czas" Krakowski i wszyscy ich zwolennicy, a dowiecie się dopiero, czy wam wolno na ich współdziałanie rachować, czy możecie w imieniu tych panów występować?

Na tém kończymy naszą odpowiedź co do zasadniczej myśli rokoshanów. Na fałszywym gruncie postawieni, muszą też chwytać się fałszywych dróg, dziwacznych sofizmatów, dziecinnych oskarżeń, ażeby swojemu wystąpieniu nadać barwę dobra publicznego. Nie zapuszczamy się w ten labirynt niesforenego usposobienia, gdyż najprzód mamy tyle ufnosci w rozsądku Emigracyi, że nie przypuszczamy ażeby się dała uwieść słowami tych panów, a powtóre, że w "Niepodległości" z 20 stycznia znajdujemy bardzo szczegółową i dostateczną odpowiedź na wszelkie wybryki pana J. K. Janowskiego i jego kolegów. Do niej też naszych czytelników odsyłamy, jeżeli w ich nmyśle jaka wątpliwość pozostaje.

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W polityce zewnętrznej najciekawszym wypadkiem jest nagły i niespodziewany dla tych, którzy nie znają historycznej obfudy

carów, zwrot pokojowy urzędowego (a innego tam nie ma) dziennikarstwa moskiewskiego. Pod koniec zeszłego roku, *Inwalid Petersburski*, a za nim wszystkie inne organa Moskiewskie trąbiły z zatrważającą energią na wojnę. Zjazdy znakomitych generałów, pośpieszne zbrojenie wojska i twierdz, zakładanie wielkich obozów w Kongresówce i nad granicami Turcyi, wszystko to było umówionym wstępem do wojennych manifestów, które wymownie potwierdzało przywołanie do Petersburga główniejszych ambasadorów na narady a szczególnie generała Ignatięwa, najczynniejszego propagatora Moskiewskiego panowania na Wschodzie. Działo się to wtenczas kiedy wypadki Włosko-Francuzkie najfatalniej zamieszały politykę rządów Zachodnich, Włochy rzuciły w objęcia Prusskie, wazelkie sojusze przeciwko Moskwie udaremniły a Turcyą na los jej słabości oddawały. Był to rzeczywiście nader ważny moment dla Moskwy. Ale nie długo trwał; z nowym rokiem wiatr polityczny zmienił się widocznie; burza Francuzko-Włoska ucichła; pomiędzy Wiedniem, Berlinem i Paryżem ukazały się jakieś niebezpieczne dla Moskwy zbliżenia; i to wysterczyło ażeby Moskiewskich junaków tak złągodzić, że dzisiaj występują w szacie najgorliwszych amatorów pokoju i niczego więcej nie pragną jak bezpieczeństwa i pomyślności Turcyi. Kiedy przed pozorami Moskwa rejteruje, coży to było, gdyby rzeczywiste przymierze stanęło między wolnymi narodami, a myślą i wolą poskromienia raz na zawsze tego najniebezpieczniejszego wroga wolności i pokoju. Lecz im więcej Moskwa zaręcza w jednym kierunku, tém bardziej się obawiać należy, ażeby nie działała w drugim. Polityka Carów na obłudzie stoi. Bezczelność w obłudzie organa urzędowe Moskiewskie posuwają dziś do tego stopnia, że bardzo surowo potępiają nawet panslawistyczne intryki w Austrii i na Wschodzie i wyrzekają się wszelkiej wspólności z panslawistami, przypisując im głównie nieprzyjazne usposobienie Europy dla Moskwy. Ktoż to jednak utrzymuje i optaca Święto-Jurców Galicyjskich; kto podnieca agitacyę Czesko-Moskiewską; kto urządził wystawę etnograficzną; czyż książęta Carskiej familii nie stali i nie stoją na czete wszelkich robot panslawistycznych? Oszukać można tego tylko, kto chce być oszukanym.

— Dzienniki niemieckie doniosły w tych dniach o jakiejś propagandzie Pruskiej między Polakami w kraju i w emigracyi. Pan Bismark ma podobno bardzo dbać teraz o przychylnie dla Pruss usposobienie Polaków, którzy mu odpowiedzieli, że nie mają systematycznej niechęci do państwa Pruskiego, że niech tylko Prussacy pokażą się przynajmniej tak względni dla Księstwa Poznańskiego jak Austria dla Galicyi, to Polacy uwierzą, że rząd Pruski nie jest nieugiętym nieprzyjacielem Polski.— Powyższą wiadomość podajemy bez komentarza, gdyż albo należy do codziennych bajek gazetarskich a więc na nią odpowiadać nie warto, albo zdradza jakieś utajone zamiary rządu Pruskiego, które wprzód biżej poznać należy.

— Dzienniki moskiewskie a za nimi niemieckie i francuzkie zamieściły w tych dniach pogłoskę, jakoby rząd Szwajcarski bardzo surowe przeciw Polakom przedsięwziął kroki a nawet 24 wydalili z granic gościnnej Rzeczypospolitej. Otoż okazało się, że był to po prostu fałsz. Nic podobnego miejsca nie miało. Był to zwyczajny manewr moskiewski na zdyskredytowanie i Szwajcaryi i Polaków.

— Śmierć generała Władysława Zamojskiego podniesiona jest do rzędu publicznej klęski przez dzienniki Galicyjskie i Poznańskie. Czas nie posiada się z żalu i z uwielbienia dla tego znakomitego męża, który miał być nie tylko jednym z najlepszych Polaków ale i najgorliwszych katolików. *Gazeta Narodowa* powiada że Zamojski byłby wielkim człowiekiem, gdyby się jego konserwatorskie życzenia spełniły, i radzi ażeby życie jego stało się przestrogą dla emigracyi. *Dziennik Poznański* wysoko podnosi zasługi żołnierza i dyplomaty, magnata nie bez silnej ambicyi, osobistość nie bez grzechów i błędów może (bo ktoż ich nie ma), ale imponującą siłą woli, siłą pracy i żywem de ostatniego dnia życia zajęciem i współczuciem dla sprawy własnego kraju i narodu. Są to ogólniki tylko; historia wskaże czyny i dążności, oceni udział człowieka w stanowczych wypadkach kraju i powie co mógł a czego nie zrobił, czemu przeskadzał i dla czego nie szedł drogą wskazaną cierpieniami narodu, ale drogą utorowaną interesem familijnym. Czekajmy na sąd historii. Tymczasem zróbmy jedno tylko porównanie, które może posłużyć za naukę przedwczesnym panegirystom. Z jednej strony mamy ma-

gnata, który w pamiętnej nocy Listopada służył wiernie do ostatniej chwili nieprzyjacielowi Polski i dopiero za zezwoleniem jego wrócił do swoich, ażeby całą siłą rozumu, wpływu i majątkiem wspierać tę fatalną politykę, która najpotężniejsze powstanie Polski do upadku przyprowadziła, magnata, który, wiedząc że pod rządem Moskiewskim mógł być tylko słuźalcem i wrogiem własnego kraju, uniósł swoją dumę za granicę i z wysokości swojego rodu i kilkomilionowego majątku rzucił się z pogardą na wszystko co rozżalony a nie rozpaczający nigdy patryotyzm nowych pokoleń niósł w ofierze Ojczyźnie, nie szczędząc przytém całej swobody i wziętości na wyrobienie sobie hołdów i poklasków wynagradzających w części przynajmniej te sukcesy, których położenie kraju osiągnąć mu nie dozwalało. Z drugiej strony stoimy nad grobem biednego emigranta. W młodości był pomiędzy tymi co najsilniej czuli, że Polak w niewoli żyć nie może, i co pierwsi dali hasło nocy Listopada; w bitwach za wolność ojczyzny stracił kilku braci swoich, sam zaś ranami okryty nie wrócił do domu, którego pozostał jedyną podporą, ale poszedł na wygnanie śpiewając "Jeszcze Polska nie zginęła"; w emigracyi pracował ciężko na chleb powszedni, a chwile spoczynku obracał na rozpamiętywanie z towarzyszymi wygnania, nad nieszczęściami kraju i nad środkami wydobycia go z niewoli; w 1846 był już nad granicami Polski; w 1848 bił się pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią, a w rok później na Węgrzech w legionie polskim; powrót jego na ziemię wygnania był powrotem do ciężkiej pracy i niedostatków a zarazem do niezmordowanych poświęceń dla sprawy narodowej; rok 1863 ujrzał go w szeregach powstania, gdzie tej przynajmniej doznał pociechy, że własnymi oczyma widział owoce prac emigracyjnych do których się całą duszą przykładał; upadek dopiero ostatniego powstania wywołanego pod hasłem wolności, równości i braterstwa zламаł ostatecznie silną jego duszę, oddał ją Bogu.— Jakaż jest różnica w zasługach tych dwóch ludzi? kogo więcej wielbić będą usłuźni panegirysty: czy magnata, czy biednego emigranta?

— *Siewernaja Poczta* podaje następujące szczegóły dotyczące przymusowej sprzedaży majątków w skutek ukazu z 22 grudnia 1865 r. Wszystkich majątków niepokonfiskowanych a mających się się sprzedać na Litwie jest 152, z których w gubernii Mińskiej 41, Kowieńskiej 39, Wileńskiej 35, Witebskiej 2, Grodzieńskiej 17, a Mohilewskiej 18. W jednym Ihumeńskim powiecie przymusowej sprzedaży ulega 26 majątków, w powiecie Kowieńskim 13, Lidzkim 11. Większość tych posiadłości zalicza się do rzędu mniejszych, a niektóre są bszado drobne. Przy dzisiejszych oszacowaniach urzędowych, które powstały w skutek postanowienia urzędników moskali, chcących te dobra kupić dla siebie, ceny na nie są bardzo niskie. Niektóre posiadłości, co dawniej żywiły całe rodziny biedniejszej szlachty i wystarczały na wychowywanie dziatwy, ocenione na kilka set rubli; mniejsze zaś schedy zaściankowej szlachty są sprzedawane po cenie kilkadziesiąt rubli, a są nawet oszacowane na 2 ruble czyli ośm franków, wyraźnie. To dowodzi do czego może doprowadzić bezczelność kupca korzystającego z prawa przymusowego wywłaszczenia. Do większych posiadłości zaliczają się w Mińskiej gubernii, Ołendzkich, oszacowane na 52240 rubli; w Mohilewskiej gubernii, dobra byłego marszałka Oskierki, oszaowane 28238 r.: Michałowskiego, w Białostockim powiecie, 14841 r.; Zachwatowicza, w Lidzkim powiecie, 11544 r.; Wisłoucha, w powiecie Kowieńskim, 11312 r.; Kiniewiczza, w powiecie Pińskim, 10254 r.; Kłkiewiczza, w Poniewieżskim, za 10170 r. Reszta majątków oszacowana w sposób następujący: dwadzieścia i trzy od 5 do 10 tysięcy rubli; dwadzieścia i ośm od 2 do 5 tysięcy; dwadzieścia od tysiąca do 2 tysięcy; szesnaście od 500 do tysiąca; dwadzieścia dziewięć od stu do pięćset i dziewiętnaście mniej niż na sto rubli. Sprzedaż rozpocznie się na publicznym targu od 27 stycznia b. r. i trwać będzie do 29 lutego.

— Lud u nas powszechnie ma ogromny pociąg do oświaty, która niestety w nader skąpej mierze do niego dochodzi, bo Moskwa, pozwalając kolonistom i nawet tatarom utrzymywać w każdej wierzce szkołę i nauczyciela, którego sobie wyszuka gmina sama, naszemu ludowi tego wzbrania. Dla ludu prawosławnego, potrzeba nauczyciela nie innego jak rodowitego moskala lub zmoskwionego rusina. Tak utrzymują wszystkie jednostki w ministryum oświaty. Lud

pielegnowany przez popów, przyzwyczajonych szukać pokarmu duchownego w pijaństwie i donosach na sąsiadów innowierców, czując cały ciężar ucisku moralnego z powodu wzbronienia języka rusińskiego w wykładzie, lud był w stanie takie okazać zjawiska na Podolu: — w Łatyczowskim powiecie, jakoby w skutek starań protopopa Słobodzińskiego, cały zysk z szynków został w całości przeznaczony na szkoły; w innych stronach na ten cel przeznaczyły gminy część dochodu gorzelnianego; w Serbii, Bałtiskim powiecie, właścianie wybrali poważnego gospodarza, któremu polecili spędzać chłopców do szkoły i śledzić postępy ich w naukach; w wielu miejscowościach powiatu Jampolskiego dobrowolnie nałożono płacę za uczenie dzieci; w Mołozynie (Bałta) wyznaczono płacę dla nauczyciela, a nadto po 10 rubli dla diaka, panomara i jednego z uczeni zdolniejszych, który byłby w stanie uczyć innych; w Jaromolincach, powiecie Proskirowski, do pensyi nauczycielowi gmina zobowiązała się corocznie kupować za 10 rubli książek do rozdania pomiędzy pilniejszych uczniów. Jeżeli więc dziś, przy systemie ogólnego duszenia wszelkich pramyków najstarszych wiedzy narodowej, spotykamy ten popęd do oświaty, to mimowoli przychodzi zapytać, dokądbyśmy zaszli pod zbawieunym wpływem wolności nauczania i używania swobód obywatelskich zapewnionych ustawą rzeczpospolitą. Cieszymy się z kształcenia się ludu, bo z wykształceniem i oświatą nabierze on miłości swobody i obowiązków dla ojczyzny. I jak dawniej w Zabranym kraju wykłady moskiewskie w szkołach nie zmoskwiciły młodzieży i nie przeszkodziły jej do wyrobienia w sobie prawdziwie patriotycznego hartu, tak ufamy, że wykłady moskiewskie w ludowych szkółkach plemion Polskich na Moskali nie przerobią.

## EMIGRACYA.

— Jenerał Bosak-Hauke nadesłał nam obszerną odpowiedź na artykuł nasz o "Ognisku Republikańskim Polskim," którą pomimo szczupłości naszych kolumn, w całości poniżej umieszczamy aby nie potępił tak poczciwego, walecznego i zasłużonego obywatela bez wysłuchania co ma w swojej obronie do powiedzenia:

W numerze 161 dziennika "Głos Wolny" wyczytałem artykuł pod tytułem "Ognisko Republikańskie Polskie," z tego powodu upraszam redakcyę o umieszczenie poniższych uwag w kolumnach tegoż dziennika.

Rzeczony artykuł w drugim ustępie powiada: "Dotychczas owe sojusze republikańskie, kongresy pokojowe itd. służyły albo do popisów oratorskich albo do szczegółowych widowisk niektórych meaurow i nie więcej." Jeżeli w istocie tak było jak twierdzi "Głos Wolny", że demokracja europejska przez swe sojusze i kongresy na nie więcej się nie zdobyła jak tylko na popisy oratorskie, to czyż przez to sojusze i kongresy podejmowane przez demokrację europejską przestają być w zasadzie jedynym praktycznym środkiem porozumienia się ku solidarności prac międzynarodowych? Sądzę że temu "Głos Wolny" przeczyć nie będzie.

Zgądzęż ta a priori zapowiedziana obojętność "Głosu Wolnego" na pojawienie się sojuszu republikańskiego powszechnego? jak to brzmi w końcu tegoż ustępu: "Dla tego też obojętni jesteśmy na pojawienie się, jeżeli ono nie jest zmyślone, sojuszu republikańskiego powszechnego?" Obojętność ta nie jest zaszczytnym wyznaniem dla dziennika szczerze demokratycznego jakim jest "Głos Wolny". Dla dziennika emigracyi Polskiej, tem bardziej pojawienie się wszelkiego nowego sojuszu lub kongresu na polu prac przeciwko systemowi monarchicznemu i feudalnemu nie powinno być obojętnem. Coż dziwnego że prace demokracji europejskiej nie dały dotychczas pożądaných skutków, kiedy nawet dzienniki demokratyczne (jak i "Głos Wolny") i dziś jeszcze mówią o obojętności na sojusze w kierunku pracy zarówno obchodzącej demokrację wszystkich krajów!

Dalej w piątym ustępie rzeczony artykuł "Głosu Wolnego" czytamy: "Co innego jest występować w imieniu zasad demokratycznych czyli wolności, równości i braterstwa, bo te zasady, uświęcone przez naród, dążą do zrealizowania wszystkich sił społeczeństwa naszego, a nadto odpowiadają "w zupełności wszystkim aspiracyom wieku. Co innego zaś podnosić chorągiew formy rządu, która w działaniach naszych patriotycznych nie była i nie jest w kwestyi, a która rzucając nas w objęcia wyłączonego stronnictwa, zamyka nam przez to samo serca licznych we wszystkich obozach przyjaciół "Polski." Otoż właśnie, że dziś nie jest dostatecznym występowanie w imieniu zasad demokratycznych bez powołania o formie rządu i o prawach ludu do samorządu; bo dziś nie tylko Napoleonowie i Habsburgi ale i Carowie w podstępach swoich przeciwko ludom, do demokratycznych zasad się uciekają. I w rzeczy samej, demokracja niedbająca o obalenie monarchów jako o pierwszy warunek bytu demokracji i przedewszystkiem do osiągnięcia, staje się taką anomalią, że tylko na korzyść i za najdogodniejsze narzędzie monarche służyć może a dla demokracji tylko zwątpienie w siebie przynosi. Dla nas zaś Polaków pracujących ku wyzwoleniu Polski występowanie w imię republiki i tylko w imię republiki demokratycznej, jako też należenie do sojuszu powszechnego republikańskiego, jest nie tylko koniecznym ale jedynie lożnym. Bo przecież tylko monarchom w sojusz związanym zawładniemy los który

dotknął Polskę! Tylko monarchom i trwającemu systemowi monarchicznemu, że niewola Polski trwa od wieku i co raz cięższa! Ale co więcej i stanowczo rzecz można, iż dopóki monarchowie w Europie panować i rządzić będą, dopóty nie masz miejsca dla Polski wyzwolonej! I jakżeż nie mamy stanąć przy tém "wyłącznym" stronnictwie, którego pierwszym celem jest praca ku obaleniu systemu monarchicznego, gdyż tylko w miarę upadku siły monarchii europejskiej Polska wyzwolona być może. Takim jest moje najsumienniejsze i niezłomne przekonanie i dla tego stanąłem w tém "wyłącznym" stronnictwie czyli przy chorągwi wyraźnej i bez żadnego kompromisu w imię republiki. A jeżeli choć na chwilę mógłbym dopuścić, że przekonanie moje mylnie, to i wówczas przez to otwarte wypowiedzenie mam przynajmniej zasługę uprzedzić moich politycznych przyjaciół (jeżeli tak pozwolę sobie nazwać tych co zaszczęślił mię swém wotum w poprzedzonym roku przy wyborach do Komitetu Reprezentacyjnego i tych co obrali mię członkiem do komitetu międzynarodowej ligi Pokoju i Wolności), że takim i nie innem jest moje wyznanie polityczne. Mniemam też iż podobne otwarte powiedzenie dowodzi według mego zdania więcej taktu politycznego i uczciwości, o brak których "Głos Wolny" w tymże artykule mię posiada niż dłuższe milczenie. A gdzież to ciżniżi przyjaciele Polski we wszystkich obozach, o których wspomina "Głos Wolny"? Niech wymieni choć jednego po za obrygmem obozów demokratycznych! Powtarzam, choć jednego, którego przyjaźń dla Polski przechodzi granicę humanitarnej jałmużny. A coż dopiero mówić o tej jałmużnie. Wszak jałmużna dla pokrzywdzonego nie jest to samo co dla ubogiego, i najcenniejszą a tém bardziej w skutkach jest tylko nowym ciosem dla pokrzywdzonego. Tą samą zasadą jałmużny posługiwali się podstępnie wrogi nasze i to głównie zadato cios powstaniu 1863 r. Chcę mówić o pobłażaniu Austriachem w Galicyi w początkach powstania i o kampanii dyplomatycznej Napoleona podczas tegoż powstania itd. lub o świeższych jeszcze układach podczas zjazdu w Salzburgu i o jednocześnie ogłoszeniu artykułu w "Siecle na korzyść sprawy polskiej z artykułem skruchu na cześć Sobieskiego w dzienniku Austriackim! Co zaś do przyjacieli w obozach demokratycznych, to z boleścią wyznać muszę, że większość jeszcze nie dorosła do miana demokracji, bo jak wyżej powiedziałem, nie rozumieją pierwszego warunku swego własnego bytu, a są i tacy pomiędzy którymi można przytoczyć znakomitości demokracji co pogalali i polegali na reformach Carskich w Polsce.

Co do wzmianki o nieuczciwości, słowa artykułu "Głosu Wolnego" w ustępie szóstym brzmią jak następuje: "Panowie sekretarze przedstawiciele zrozumielni do dobrze, kiedy zakazali sobie wyraźnym artykułem, aby imiona członków organizacji jako i wydziału wykonawczego pod żadnym pozorem nie publikowane być nie mogły. Tym sposobem zabezpieczyli się od pokazania rzeczywistości i zapewnili sobie swobodę n dawania, że się posiada "licznych adherentów, kiedy ich wcale nie ma, kiedy sztab bez wojska. Może to żrezenie, ale czy uczciwie, to wielkie pytanie." Do prawdy że taka nieuczciwa myśl oszukiwania rodaków i do głowy nam nie przyszła. I jakaż praktyczna korzyść podobnego oszukiwania dla "Ogniska" a tém bardziej dla sekretarzy? Przytoczony paragraf z organizacji "Ogniska" miał na celu dać więcej gwarancyi nie kompromitowania osób. To też umieszczone słowo "nieuczciwie" powinno się wydać niespodzianką dla samegoż autora artykułu "Głosu Wolnego"; bo przecież nie godzi się tak lekomyślnie rzuć podejrzenie na człowieka, o którym w tymże artykule powiedziano jako o uczciwym i patriocie. Nie idzie zatem aby prawdę w hawęną obciążać, mówiąc chociażby o tym co do dziś dnia miał reputacyę uczciwego i patrioty. O! nie. Bądźmy najsurowsi, położenie nasze tego wymaga, nazywamy rzeczy właściwem imieniem i wprost gdy idzie e prawdę; ale precz z autorskimi popisami dla samegoż zrzecniejszego postawienia znaku zapytania; precz z wyrzeceniami i posądzeniami nie mając ku temu dowodów, a tém bardziej nie spodziewałem się tego od starszego brata i tyle zasłużonego w sprawie narodowej jakim jest redaktor "Głosu Wolnego."

Dałę w tymże ustępie "Głos Wolny" powiada: "Chcecie zakładać sojusze. "rozniecać ogniska, spojrzycie około siebie, spojrzycie na ziemię ojczystą. "tam jest pole wasze do działania." Otoż po trzech latach pobytu na emigracyi i ani jeden dzień nie ustając w pracy dla sprawy narodowej, miałem aż nadto czasu obejrzeć się na około i w rezultacie zastanowienia się i w przytoczonym wyżej wypowiedzianym stanąłem przy chorągwi Ogniska Polskiego w sojuszu republikańskim powszechnym. Co zaś do pola działania w kraju, to działanie bezpośrednie nie do nas emigrantów należy dopóki na wychodźstwie zostajemy. O ile zaś dziś propagandą i słowem krajowi dopomagać możemy, to co do mnie znana jest redakcyi "Głosu Wolnego" moja praca w tym kierunku pod tytułem "Listy do Gromady," o których "Głos Wolny" i "Gazeta Narodowa" tak zszczętnie się odezwały, co mnie było rzeczywiście pociechą i nagrodą.

Pozwolę sobie jeszcze przytoczyć słów parę ze wzmianki artykułu "Głosu Wolnego", a mianowicie: "że jenerał Bosak przyjął sobie za prawo życia politycznego należyć do wszystkich teraźniejszych i przyszłych stowarzyszeń." Co do przyszłych, wątpię o tém, chyba tylko do tego, które, stanowiący w sojuszu republikańskim powszechnym, zdoła połączyć w jedno grono: towarzystwo "Demokratyczne", towarzystwo "Zjednoczenie" i towarzystwo "Ognisko Republikańskie". Nim zaś to nastąpić może (a może nastąpić w chwilach dogodniejszych od obecnych, jak to udowodni daremne dwóchletnie usiłowania Komitetu Reprezentacyjnego ze względu samego wewnętrznego połączenia się towarzystw emigracyjnych) jako też z powodu iż dziś w peryodzie prac przygotowawczych i organizacyjnych, połączenie całej Emigracyi Polskiej, chociażby w samej tylko Europie znajdującej się, w jedno Stowarzyszenie z jedną administracyą zcentralizowaną (bo inna rzecz komitet połączonych stowarzyszeń) przedstawia nie tylko oczywistą niedogodność ale i zupełną niemożność; stanowiący więc przy chorągwi "Ogniska"

z przyczyn wyżej powiedzianych, nie przestaję z całym gorącym sercem patryoty sprzyjać Towarzystwu Demokratycznemu i towarzystwu Zjednoczenia. Bo użeba powiedzieć że dla mnie osobiście, powtarzam, dla mnie osobiście, mniejsze lub większe wypowiedzenie wyznań politycznych przez wymienione towarzystwa nie a nic nie stanowi, bo w gruncie zasad i w celu ostatecznym tych towarzystw żadnej różnicy nie widzę. Przekonany też jestem, że Towarzystwo Demokratyczne, towarzystwo Zjednoczenia i Ognisko zorówno mogą przygotować te materyały i stać się temi cegłami z których w danej chwili jeden mur stanie! Nie troszczę się więc bynajmniej o to, do którego z tych trzech związków rodacy przystępować będą; to tylko pewna, że emigrant, który nie należy do jednego z tych trzech związków, przestaje być patryotą a nawet Polakiem. Cześć zaś i chwala tym co w tych związkach stoją i strzegą.

Niech też wiadomym będzie autorowi wzmiarki o terażniejszych i przyszłych stowarzyszeniach, że należą podatkiem do Towarzystwa Podatkowego Ości i Chleba i uważam wniesienie podatku za święty obowiązek, ponieważ stanowi to klasę dla weteranów w sprawie narodowej, dla wspierania kształcącej się młodzieży i dla zebrania kapitału żelaznego (co do kapitału żelaznego, byłoby pożądanem wyraźniejsze określenie i zastrzeżenie co do przeznaczenia żelaznego kapitału, i tak; przez kogo może być użyty, gdzie i kiedy?) do czego nigdy nie jest dosyć dopomagać. Nie godzi się nam aby tacy zasłużeni patryoci, jak naprzykład Wiktor Heltman, zostawali bez kawałka chleba w podsztytnim wieku! A ileż młodzieży pozbawionej jest możebności kształcenia się z powodu braku subsydyów! Łączę itd.

Józef Bosak-Hauke.

Carouge près Genève, 10 stycznia 1868 r.

Powyższe rozumowania generała Bosaka same się zbijają przez sprzeczności jakie w sobie zawierają. Na początku generał twierdzi, że zasady demokratyczne nie są dostateczne do wyzwolenia Polski, a przy końcu przyznaje, że mniejsze lub większe wypowiedzenie wyznań politycznych przez Towarzystwo Demokratyczne i Zjednoczenie nic a nic dla niego nie stanowi i że pomiędzy temi towarzystwami a Ogniskiem żadnej różnicy co do gruntu zasad i celów politycznych nie widzi. Dalej, generał przyciska kładzie na szeregowanie się emigracyi pod wyraźną chorągwią republiki i na głośne wyznawanie zasad republikańskich, a przepisuje tajną organizacyą dla swoich współwyznawców. W inném miejscu generał uważa otwartość za dowód taktu politycznego i uczciwości, a zaraz potem uraża się, żeśmy zakwestyonowali uczciwość paragrafu ustawy, nakazującego bezwzględnie ukrywanie się i obrachowanego widocznie na tumanienie i oszukiwanie publiczności. Następnie, lubo nie możemy wziąć za złe generałowi, że należy do dwóch towarzystw demokratycznych, które mają te same zasady i cele, a których połączenia pragnie, jednak nikt się z nim nie zgodzi, aby tworzenie co raz nowych i odrębnych organizacyj prowadziło do jedności demokracji. Tak jest, Ognisko Republikańskie Polskie nie byłoby zabłyśło na horyzoncie emigracyjnym, gdyby na przedstawiciela jawnego nie udało mu się zwerbować jedno z najpopularniejszych imion w emigracyi. Bez tego podpisu, odezwa Ogniska byłaby przez nas albo pominięta milczeniem albo traktowana z kortofilnóm lekceważeniem. Generał Bosak przez użyczenie swego zacnego imienia pokątnemu oszukaństwu, podniósł je do znaczenia publicznej szkodliwości, które surowo skarcić i potępić jest naszym obowiązkiem. Zasady i cele Ogniska Republikańskiego bynajmniej nie są te same co Demokracji Polskiej. Polityka Ogniska jest nie tylko wprost przeciwną polityce demokratycznej, ale może skompromitować i sparaliżować wszystkie prace emigracyjne dla kraju. Hasłem demokracji jest pracować przez Polskę dla ludzkości, to jest wszystkie usiłowania patryotyczne zwrócić bezpośrednio ku odzyskaniu wolności i niepodległości Polski, albowiem według zdania demokracji, dotąd w Europie wolność i sam rząd narodów są niepodobnemi, dopóki Polska niepodległa nie położy stanowczej zapory przewadze barbarzyńskiej Moskwy, która dodaje otuchy wszystkim reakcyom i przez nieustanne plany zaburcze zmusza każde państwo do utrzymywania co raz liczniejszych armii, wobec których ideje republikańców coraz mniej mają szansy urzeczywistnienia. Co więc Demokracja Polska uważa za dalekie do zrealizowania marzenie, to Ognisko bierze za podstawę swego działania. Niepodległe Włochy stanęły przed powszechną rzeźcą polską, dla czegożby niepodległa Polska nie miała stanąć. Lecz Ognisko nie tylko mrzonkę stawia za cel polityczny, ale przez wezwanie emigracyi do solidarnego spiskowania przeciw wszystkim rządóm wszystkich krajów w których gościnności doznaje, chce ją i jej prace narodowe skompromitować. Parę tysięcy emigrantów nie byłoby wiekiem posiłkiem dla dokonania powszechnego przewr. tu, gdy tymczasem dla kraju własnego stanowią oni wielką moralną siłę i mogą nieoczonione usługi oddać sprawie narodowej.

Emigracya zaś może sobie swobodę do działania na kraj własny zaręczyć tylko przez skrupulatne niemieszanie się do wewnętrznych spraw krajów w których przebywa. Generał Bosak wyzywa nas, abymy wskazali choć jednego przyjaciela Polski po za obozem republikańskim; my go na odwrót zapytamy, ilebyśmy sobie zrobili nieprzyjaciół, gbybyśmy stanęli w spisku przeciw wszystkim rządóm? Sprawa narodowa już raz poniosła ogromną szkodę w skutku podejrzenia, jakim uległo dawne Towarzystwo Demokratyczne we Francyi. Powstanie Polski 1863 r. nie byłoby pozbawione ani wyrobionych pojęć politycznych, ani dojrzałych przewodników rewolucyjnych, gdyby Towarzystwo Demokratycznie przechowało swobodę swych działań i utrzymało stósunki z krajem. Od powtórzenia się tej szkody uchronić rozmyślające nad upadkiem kraju i sposobujące się do służby narodowej młode wychodźstwo jest obowiązkiem naszym. Jeżeli Emigracya chce zachować niezbędne do rozwinięcia swych prac patryotycznych warunki, nie tylko nie powinna wiązać się z Ogniskiem ale musi wyprzeć się wszelkiej z niem styczności. Najwięcej do usunięcia tej trudności może się przyłożyć sam generał Bosak. Niech się usunie z Ogniska, a to przestanie świecić i zniknie natychmiast. Oczekujemy tego aktu od jego gorącego patryotyzmu. Przez zgaszenie Ogniska, nie tracimy przyjaźni sumienych i wyrozumiałych republikańców, którzy czują ważność poprzedniego rozwiązania kwestyi Polskiej dla urzeczywistnienia swoich idej i umięją uwzględnić tak wyjątkowe położenie Emigracyi Polskiej jako też niezbędne warunki jej prac patryotycznych.

— X. Karol Mikoszewski przejeżdżał w tych dniach przez Londyn z powrotem z południowej Ameryki. Po wydaleniu z Francyi, ruszył on w świat szeroki szukać pomocy dla nieszczęśliwych ofiar ostatniego powstania. W Hiszpanii jego misya kwestarsza emigracyjnego nie znalazła powodzenia, z powodu że go tam dosięgły jeszcze dyskredytujące go listy gończe zawistnych kolegów. Dopiero w miarę większego oddalania się od swoich, kwesty jego stawały się coraz skuteczniejsze. W Portugalii zaczął już doznawać powodzenia, które nie odstąpiło go w Brazylii, a w przejeździe przez rzeczypospolite południowej Ameryki co raz się zwiększało. Nie tylko biskup i księża ale prezydenci, ministrowie, a za nimi obymatele wszelkiej klasy i partyj brali udział w składkach na nieszczęśliwych Polaków. Przegłądaliśmy album x. Mikoszewskiego, w którym zapisane: imiona dawców, ilości składek z wyrazami uczuć tych dalekich mieszkańców ziemi dla Polski. Album to jest nie tylko wierzytelnym wykazem zebranych funduszów, pięknóm świadectwem dla gorliwości, z jaką x. Mikoszewski dopełniał swojej uciążliwej misy kwestarskiej, ale i drogim dla Polski historycznym dokumentem dowodzącym jak żywa i powszechną posiada ona w całym świecie sympatyą. Około 100000 franków przywiózł x. Mikoszewski z swojej podróży dla niesienia pomocy nieszczęśliwym braciom. Chęć natychmiast złożyć rachunki i ogłosić sprawozdanie w dziennikach polskich i obcych. Zamiarem x. Mikoszewskiego jest także obrócić fundusze na cel na jaki były zebrane, to jest dla biednych inwalidów, uczących się, lecz radzilibyśmy mu, aby nie tworzył do tego osobnej instytucyi, ale rozdzielił zebrane fundusze pomiędzy już istniejące zakłady dobroczynne i naukowe. Z naszej strony zwracamy jeszcze jego uwagę na gwałtowną potrzebę szkoły dla dzieci polskich w Anglii, której fundamenta możnaby założyć z kilka tysięcy franków. Jak x. Mikoszewski rozdziałem funduszów zadowolni instytucje filantropijne w emigracyi i otrzyma od nich pokwitowania z wyrazem wdzięczności za jego usługi i trudy kwestarskie, to jego album uzupełnione temi dokumentami, stanie się tak poważnóm upełnomocnieniem jego misyi kwestarskiej, iż żadne zawiści zachwiać go nie potrafią, i z niem w rękę objeżdżając świat przy wypróbowanej gorliwości i zręczności, będzie w stanie nie krocie tylko ale miliony co parę lat przywozić na ulgę nieszczęściom Polski.

— Po naradzie z tutejszemi przyjaciółmi Polski, a mianowicie z p. Edmundem Beales, prezydentem Ligi Reformy, Centralno-Londyńska gmina uznała, że obecne zaburzenie umysłów sprawą Irlandzką w Anglii nie sprzyjałoby podniesieniu sprawy Polskiej i dla tego odstąpiła w tym roku od zwyczaju obchodzenia rocznicy powstania Styczniowego przez publiczne zgromadzenie.